

Dlaczego przeżyłem?

Sam nie wiem.

Wszystko działo się zadziwiająco szybko. Dopiero co byliśmy na wojnie rosyjsko-japońskiej. Płynęliśmy wtedy na pomoc oblężonemu Portowi Artur, wzięliśmy udział w bitwie pod Cuszimą, która zakończyła się miażdżącym zwycięstwem Japończyków. Chciałbym powiedzieć, że Niebogato wyciągnął nas z tej katastrofy, ale o mały włos nie poddaliśmy się, jak zwykli tchórze. Kapitulacja? Dobrze sobie!

Tego dnia sprzeciwiłem się razem z paroma innymi oficerami admirałowi.

- Panowie... westchnął. Nie widzę innego wyjścia. Chcę poddać okręt. Widzę w tym jedyny sposób uratowania was i załogi.

- Nie. Musimy walczyć do końca, a potem wysadzić okręt w powietrze i ratować się. – wycodziłem prosto w twarz Niebogato.

Podobno to właśnie za te słowa i moją postawę zostałem odznaczony orderem św. Jerzego. Ogromny to zaszczyt, tym bardziej, że kilka lat później to samo odznaczenie otrzymał sam król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii. Zaś z drugiej strony miał on jakieś związki z paktem Ribbentrop-Mołotow, co przez wielu nazywane jest IV rozbiorem Rzeczypospolitej. Sam natomiast przyjaźnił się z Hitlerem.

Był to początek II wojny, 1939 rok, w którym zostałem dowódcą Etapów Armii „Prusy”, później, w Chełmie, z dwóch dywizji piechoty, trzynastej i dziewiętnastej, stworzyłem piechotę i objąłem w niej dowództwo. Kilka dni później wcielili nas do Armii generała Przedzimirskiego, ten wysłał nas na Tomaszów Lubelski, a potem na Krasnobród. To tam moja dywizja przestała istnieć. Później armia Przedzimirskiego skapitulowała, a gdy próbowaliśmy przedrzeć się na wschód, otoczyła nas Armia Czerwona.

Pod koniec września zabrali nas do obozu w Putywlu. Tam, pośród bagien, znajdowało się nasze tymczasowe więzienie, umiejscowione w klasztorze safronieskim. Zamykano nas w ruderach, w niezwykle ciasnych pomieszczeniach. Każdy z nas miał niecały metr powierzchni dla siebie. Brakowało wody i jedzenia. Odebrano nam wszystko, oprócz rzeczy osobistych. Odebrano nam godność! Przybyła milicja zmuszała nas do ciężkiej pracy przy budowaniu ogrodzenia, pryczy i ocieplania budynków. Najgorzej traktowano żołnierzy wysokich rangą.

W październiku funkcjonariusze NKWD rozpoczęli śledztwa dotyczące więźniów. Nieudolnie próbowali nas przepytwać, pozyskiwać różne informacje o nas i naszych rodzinach, jednak większość z nich nie znała naszego ojczystego języka, więc wielu jeńców z łatwością wprowadzało ich w błąd. Gorzej, jeśli milicja ten błąd wykryła. Znikał taki „przypadek” na co najmniej kilka godzin, po czym jak wrócił, był nie do poznania. Twarze moich przyjaciół z wojska puchły od bicia, z rozciętej skóry wyływało mnóstwo krwi, nierzadko dochodziło do infekcji.

Pod koniec października podjęto decyzję o przeniesieniu części jeńców z obozu. Moim pierwszym uczuciem była nadzieja, nadzieja na wolność, która musi nadejść. To uczucie szybko minęło, kiedy wywozili nas z Putywulu. Kilka serii wystrzałów uświadomiło nam, że już nigdy nie zobaczymy współwięźniów czekających na swój wyjazd. Przetransportowali nas do Kozielska, zakwaterowano w starych, zniszczonych budynkach poklasztornych na Pustelni Optyńskiej, ci którzy czytali „Braci Karamazow” Dostojewskiego wiedzą jakie to piękne, ale jednocześnie okrutne miejsce.

Wśród nas była tylko jedna kobieta, Janina Lewandowska, córka dowódcy Armii Wielkopolskiej, Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wbrew wszystkiemu nie była ona lżej traktowana niż mężczyźni. Mimo zadawanego bólu w czasie przesłuchań, „traktowana jak szmaciana lalka” pozostała wierna swemu mężowi.

W Kozielsku było nas mniej, jednak porcje żywieniowe w dalszym ciągu nie były wystarczające. Miałem wtedy prawie pięćdziesiąt siedem lat, po wielu niewolach, wydaje mi się, że byłem wystarczająco przygotowany na głodówki. Widząc młodych żołnierzy, którzy z powodzeniem mogliby być moimi synami, oddawałem im swoje porcje chleba. Niekiedy musiałem dosłownie im je wpychać, bo jak twierdzili „młodzi dłużej wytrzymają”. Ale ja widziałem gasnącego w ich oczach ducha walki. Widziałem, jak po tyłu przejściach zaczynają się „rozsypywać”. Próbowałem dodać im otuchy, wskrzесиć w nich nadzieję na wolność i odzyskanie ojczyzny, oni jednak z dnia na dzień markotnieli coraz bardziej.

W obozie było kilku oficerów NKWD, którzy „sortowali nas” na przełomie lat 1939/1940. Wielu młodych chłopaków było zachwyconych (na tyle, na ile dało się tam być zachwyconym) jednym z nich. Był to kombrig Wasilij Zarubin. Wydawało się, że był aniołem wśród szatanów, posiadał maniery i kulturę człowieka z wyższych sfer, jako jedyny nie

traktował nas jak śmieci. Wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy, jak bardzo się myliliśmy.

Czasami, kiedy żaden inny oficer, czy milicjant nie widział, podrzucał nam pod nogi kawałki chleba. Jednak kiedy kogoś katowano, ten stał i patrzył. Nie ruszał nawet małym palcem. Można by pomyśleć, że się bał, jednak jego zachowanie wskazywało na to, że był wyższy rangą niż inni oficerowie NKWD. W końcu to Zarubin był jednym z oficerów, którzy podjęli decyzję o wywiezieniu organizatorów koła kulturalno-oświatowego, zrzeszającego młodych więźniów. Prowadziliśmy częste dyskusje, niektórzy poruszali wątki patriotyczne w wypowiedziach, czego NKWD nie mogło znieść. Zabroniono nam prawie wszystkiego. Nie mogliśmy głośno czytać książek, nie mogliśmy prowadzić dzienników i notatek, ani śpiewać ważnych dla nas i naszego narodu pieśni.

Nie raz widziałem skutki nieprzestrzegania tych zasad. Milicja zaciągała przyłapanego na gorącym uczynku nieszczęśnika do karceru, na co najmniej tydzień. Karą za wcześniejszą działalność edukacyjną dla więźniów były pogadanki i odczyty ideologiczne na temat świętości komunizmu. Wmawiano nam obelgi dotyczące naszej ojczyzny, twierdzili, że II Rzeczpospolita była krajem faszystowsko-kapitalistycznym.

Od przyjazdu NKWD co noc zabierano jednego z nas na przesłuchania. Przesłuchani wracali z nich z szokiem wymalowanym na twarzach. Nie było żadnych oznak bicia, czy oznak stosowania agresji wobec nich. Wszystko wydawało się być w porządku, jednak z dnia na dzień, każdy z nich zaczynał coraz bardziej martwić się o swoją rodzinę.

W końcu przyszedł czas na mnie. Wywołali mnie z pryczy na mróz, chwycili pod ręce i zaciągnęli do szarego budynku. Tam, za ciemnobrązowymi drzwiami, pomiędzy korytarzami z wywieszoną radziecką flagą, znajdował się pokój przesłuchań. NKWD-ziści wepchnęli mnie do środka i zatrzasnęli za mną drzwi. Na mahoniowym biurku leżała sterta teczek i papierów. Gdyby nie one, na blacie panowałby idealny porządek. Na ścianie wisiał wielki portret Stalina, a pod nim, na krześle siedział, w porównaniu do obrazu, „maleńki człowieczek”. Szybko przekonałem się o tym, że wcale nie był taki „maleńki”. Jego wąskie oczy przyglądały mi się z wyższością, wstał, zwracając na siebie uwagę. Mężczyzna był potężnych gabarytów, a na dodatek nosił mundur sowieckiego oficera. Skinieniem głowy kazał mi usiąść.

- Imię i nazwisko – powiedział z rosyjskim akcentem.

- Jerzy Rusiło Wołkowicki – odpowiedziałem hardo patrząc mu w oczy.

- Data i miejsce urodzenia.

- Dwudziesty drugi stycznia 1883 roku. Proszew. – chwilę milczałem, po czym dodałem - Królestwo Polskie.

Zauważyłem jak oficer mocniej zaciska pióro.

- Maturę masz?

- Tak. Złożyłem ją w Grodnie. W 1901.

Mężczyzna chciał poznać wszystkie szczegóły mojego życia osobistego i służby. Mijały godziny, a on tylko notował i zadawał pytania. Po jakimś czasie zacząłem wiercić się na stołku, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję. Jedno jego spojrzenie ostrzegło mnie, abym tego nie robił. Dopiero teraz, gdy nachyliłem się bardziej w jego stronę, zauważyłem, że przy pasie ma ulokowaną broń. Pistolet Walther P38.

- Tadeusz i Maria jeszcze żyją? – spytał. Mimowolnie wytrzeszczyłem oczy. Nie podawałem nigdzie imion moich rodziców.

- Nie żyją od prawie trzydziestu lat. – powiedziałem najspokojniej. Na twarzy oficera malowało się niezadowolenie. Dalej zadawał pytania o mój życiorys, ale starał się nie zagłębiać bardziej. Aż w końcu zapytał o to, czego się nie spodziewałem.

- Jan... Wie pan, ten z którym siedział pan w niewoli japońskiej. Jan... jak on miał na nazwisko? – mój przyjaciel, pomyślałem, ten, który zginął, bo Japończycy wstrzyknęli mu wąglika. Po kilku tygodniach zmarł na moich kolanach.

- Kom... Komilski... - NKWD-zista uśmiechnął się.

- To będzie na tyle.

Mężczyźni, którzy mnie tam sprowadzili, teraz weszli do pokoju, aby odprowadzić mnie do jeńców.

- Chociaż... mam jeszcze jedno pytanie. Jest pan krewnym słynnego miczmana Wołkowickiego?

- Kłaniam się we własnej osobie. – odpowiedziałem i wyszedłem z pokoju.

Pod koniec listopada pozwolono nam napisać listy do rodzin. Wszyscy byliśmy świadomi tego, że przejdą one przez gruntowną sowiecką cenzurę, jednak ta namiastka normalności pozwoliła nam na chwilę odetchnąć i poprawiła chwilowo nastroje żołnierzy. Ludzie uspokoili

się, wszyscy byli pogrążeni w pisaniu listów, nie było kłótni czy przepychanek. Większość siedziała na jednym z pięciu pięter, na których znajdowały się nasze prycze i bazgroliła piórami na kartkach. Mój przyjaciel, Olek, pisał do swojej rodziny, starał się nie opowiadać żadnych szczegółów, tylko pytać o ich zdrowie. Przez te miesiące spędzone przy nim widziałem jak trzęsąc się z zimna, pisząc o warunkach panujących w obozie wspominał tylko, że temperatura spada tu nawet do 50 stopni na minusie.

24 grudnia nie pozwolili nam normalnie świętować, mimo tego zebraliśmy się między piętrowymi łózkami, złożyliśmy sobie nawzajem życzenia i śpiewaliśmy kolędy. Kilka dni później przysły pierwsze paczki, a w nich swetry, skarpety, koce i oczywiście listy. Większość z nas już tak nie marzyła, niektórzy podzielili się prezentami od rodzin z innymi.

Kilka dni później NKWD-ziści dali nam do wypełnienia kwestionariusze, które przez jedno pytanie odrodziły w nas nadzieję na wolność. „Dokąd chciałbyś się udać po rozwiązaniu obozu?” Zbyt wielu się ucieszyło, zbyt wielu przestało nagle myśleć o sowietach jak o wrogach. Było kilku żołnierzy, którzy przez chwilę wierzyli w to, że ZSRR zamknęło nas w obozach dla naszego bezpieczeństwa, w obronie przed Rzeszą.

Tylko że w marcu zaczęli nas wywozić grupami. Wszyscy wyczytani z listy szybko zbierali swoje rzeczy i prawie wskakiwali do pociągów. Nie sądzili, że po kilku dniach jazdy w nieprzyjemnych warunkach, wysadzą ich na stacji Gniezdowo, a później zostaną wywiezieni do lasu. Każdy po kolei dostanie typowo bolszewicki strzał w potylicę. Żaden nie będzie miał nawet szansy uciec. Jego martwe ciało zostanie wrzucone do rowu, a nazwisko znajdzie się na liście katyńskiej skonstruowanej piórem Zarubina.

Ja byłem wożony od obozu do obozu, aż w czerwcu 40 roku przywieźli mnie do Griazowca, skąd wypuszczono mnie oraz generała Przeździeckiego w sierpniu 41 po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Po odzyskaniu wolności dowiedziałem się, jak ZSRR oskarżało Rzeszę o zbrodnię Katyńską. Ludziom puszczano filmy propagandowe nawołujące do nienawiści Niemiec.

W zbrodni katyńskiej zginęło prawie 22 tysiące ludzi.

Dlaczego przeżyłem?

Sam nie wiem.

Bibliografia:

<https://slideplayer.pl/slide/11993/1/images/9/List+wys%C5%82any+przez+niezidentyfikowanego+wi%C4%99%C5%BAnia+z+Kozielska+do+rodziny+w+Warszawie..jpg>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Wo%C5%82kowicki

<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2014/04/10/czterystu-polakow-ktorzy-przetrwali-katyn-dlaczego-pozwolono-im-przezyc/>

<https://opinie.wp.pl/general-jerzy-wolkowicki-ocalony-z-katynia-6126037788924033a?nil=&src01=f1e45>

<http://polska-zbrojna.pl/home/articleinmagazineshow/7067?t=BOHATER-ROSYJSKIEJ-HISTORII>

<https://ciekawostkihistoryczne.pl/2011/11/22/kilka-slow-wypowiedzianych-35-lat-wczesniej-uratowalo-go-przed-smiercia-w-katyniu/>

https://pl.wikipedia.org/wiki/Ob%C3%B3z_jeniecki_NKWD_w_Putywlu

<https://www.radiomaryja.pl/bez-kategorii/polscy-jency-w-obozie-w-kozielsku-rozstrzelana-polska/>

<https://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/1466510,katyn-mord-oficerowie-kozielsk-ostaszkow-starobielsk.html>

<https://www.polska1918-89.pl/pdf/obozy-jenieckie-w-zsrr-ix-1939-vii-1941,6794.pdf>

<https://sztetl.org.pl/pl/slownik/obozy-jenieckie-dla-polskich-oficerow-w-zsrr>